

W zeszłym roku modne było przeklinanie. Jeśli ze sceny wiało wulgaryzmami – to chwytano, to wywoływało śmiech, to wzbudzało emocje. W tym roku porusza to, co aktualne, co bezpośrednio dotyka Was – młodych. Na topie wydają się być też pocałunki i przytulanie się. To wpisuje się w często poruszaną tematykę – samotność, odrzucenie, zerwanie z tradycyjną komunikacją.

Wczorajszy dzień pokazał, że jak na młodych przystało, teatr można napędzać młodzieńczym oddechem. Świeżość w myśleniu dojrzewającego aktora pozwala dorośle patrzeć mu na poważne problemy. A teatr zamieniać w miejsce grupowej terapii z udziałem publiczności.



Wczoraj dominowała różnorodność, utrzymany został poziom dwóch końcowych spektakli z czwartku. Aktorzy mierzyli z tematami przez rozmaite formy. Wszyscy mieli jeden cel: poruszyć, pokazać prawdę. Ale czy młodzi ludzie muszą stawiać na scenie tylko po to, żeby opowiadać o rozczarowaniach, o rzeczach smutnych? Dlaczego rozwijają przed nami jedynie czarne scenariusze? Komedia nigdy nie wygra z dramatem, to fakt. Ale na tym sztuka polega, żeby widza zaskakiwać, grać z nim w nieznane, nowe.

Przed nami ostatni dzień konfrontacyjnych zmagania. Zakładamy różowe okulary. Chcemy kolorowego świata. Świata młodych, spełnionych, szczęśliwych ludzi.

*Redaktor naczelna,
Aleksandra Głęb*

Sobota 9 kwietnia

10:00 Pracownia Teatrick z MDK w Tomaszowie Mazowieckim, spektakl „Mrówki”

11:00 Teatr Dziwadło z SM Lokator ze Zduńskiej Woli, spektakl „Ślepcy”

12:00 Teatr Gambit z MOK w Piotrkowie Trybunalskim, spektakl „Panna Nikt”

13:00 Teatr W niewoli ust z Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy, spektakl „AUU! To Bus – czyli niezwykła jazda stylistyczna”

14:00 ARLETeatr z III LO w Bydgoszczy, spektakl „Powietrze”

15:00 – 16:00 Przerwa

Spektakle pozakonkursowe:

16:00 Teatr Rebelia z CKM w Łodzi, spektakl „Koncert na 6 oddechów”

17:00 Teatr Nieobliczalny z Politechniki Łódzkiej, spektakl „Słowa-Walizki”

Czwarta edycja ogólnopolska

**III numer
09.04.2011**

KURtyNA

Gazeta XXIX Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych



foto: Aleksandra Michalska

TEGO SPEKTAKLU NIE NALEŻY TRAKTOWAĆ JEDYNIEM W KATEGORIACH STRICTE PRZEDSTAWIENIA. TO BYŁO COŚ ZNACZNIE WIĘCEJ. JAN PESZEK STAŁ SIĘ AKTOREM-NACZYZIELEM DLA WSZYSTKICH TYCH, KTÓRZY PRZYSZLI GO PODZIWIĄĆ. MŁODZI LUDZIE SPRAGNIENI BYLI SZCZEGÓŁÓW JEGO PRACY NAD TEKSTEM BOGUSŁAWA SCHAEFFERA.

AKTOR POKAZAŁ I WYTŁUMACZYŁ, ŻE SŁOWO MA SWOJĄ MOC, ALE POŁĄCZONE Z GESTEM NABIERA ZUPEŁNIE NOWEGO WYDŹWIĘKU I TO JEST TEN SENS. FUNDAMEN-

TEM IMPROWIZACJI JEST ZAWSZE TEMAT I ŻE NIERZADKO GRA SIĘ CAŁY UTWÓR, ABY WYPOWIEDZIEĆ JEDNO, NAJWAŻNIEJSZE SŁOWO. MOŻNA BY TAK WYLICZAĆ BEZ KOŃCA. BYŁ TO WIECZÓR SPOTKANIA ZE SZTUKĄ NAJWYŻSZĄ.

Jan Peszek w monodramie „Scenariusz dla nieistniejącego lecz możliwego aktora instrumentalnego” B. Schaeffera

Własnym głosem



Foto: Jerzy Szelągowski

o własnych sprawach

Nie było tradycyjnej gry na scenie. Nie było zbędnej scenografii, jedynie trzy krzesła i trzech aktorów, którzy scenę przenieśli stopień niżej - do publiczności, tworząc teatr, który "siada na widzu".

Trzy kropki znaczą... cisza

Własnym głosem, o własnych sprawach, na własną odpowiedzialność – takie przedstawienie problemu, zdaniem Mariana Glinkowskiego, wprowadziło Teatr iKropka na drogę teatralnego myślenia, które pozwala nawiązać dialog z widzem. O sposobach interpretacji spektaklu „...” opowiadają aktorzy z Piotrkowa Trybunalskiego.

Ola Głęb: Co znaczą trzy kropki w tytule waszego spektaklu?

Gosia: Trzy kropki oznaczają pewną ciszę. Zazwyczaj tytuł sugeruje coś – jakąś drogę, klimat spektaklu. Sugeruje, czego widz może szukać w spektaklu. A my tutaj pozostawiamy dowolność interpretacji, bo to jest przedstawienie zarówno dla dorosłych, jak i dla młodzieży. Każdy tu może uosobić się z innym bohaterem i dla każdego przeżycie tego spektaklu jest inne.

O.G.: I w jaki sposób można tę sztukę interpretować?

Gosia: Każdy odszukuje tu swoje problemy. Młody człowiek będzie

Niemy krzyk

Podstawą spektaklu „...” był dramat Krzysztofa Bizia. W oryginale to trzy monologi - babci, matki i wnuczki. Opowieść o kobietach, które gubią się w dzisiejszym życiu. Reżyser spektaklu, Bartosz Gumulec skupił się na najmłodszej kobiecie z rodu, aby w jak najbardziej realistyczny sposób aktorzy mogli odegrać swoje role. - Młodzi aktorzy sami mieli wpływ na kreowane postacie. Każdy mógł dodać coś od siebie i skonstruować indywidualny obraz, właśnie dlatego mogłem liczyć na realizm przekazu - mówi Gumulec. - Pracowałem z utalentowaną młodzieżą. Grupa trzech osób, z których każda jest indywidualnością, jedną z kropek. Stąd właśnie między innymi wziął się tytuł - dodaje.

Prosty środek przekazu i kontakt z widzem - w ten sposób autorzy chcieli nawiązać z publicznością dialog. Czy się udało? Mimo różnych opinii, uważam że tak. Siedziałam w początkowym rzędzie i nie miałam problemu z oglądaniem spektaklu, to za pewne wpływa na moją opinię.

Jury podkreślało, że zrozumiały był każdy gest, każde słowo. Nie było miejsca na rozmyślanie i zastanawianie się nad przekazywaną treścią. Osiem postaci, z których każda ma własne problemy, poszukuje zrozumienia. Tego zrozumienia nie odnajdują, tylko głębiej zapadają się w swoje problemy.

Sex za pieniądze, pogoń za kasą i poszukiwanie szczęścia prowadzą do pograżenia się w bezsensie życia. A w tym wszystkim krzyk, którego nikt nie słyszy, a raczej - nie chce słyszeć...

Magdalena Simson

Teatr iKropka ze Stowarzyszenia Busola w Piotrkowie Trybunalskim, spektakl „...”

bardziej uosabiał się z główną bohaterką, zaś widz dorosły spojrz na spektakl z perspektywy rodzica.

O.G.: Trudno było Wam wejść w role? Co Was w nich napędzało?

Adam: Było trudno, trzeba było dużo ćwiczyć. Najważniejsze, że się udało.

O.G.: Główny i w zasadzie jedyny zarzut, jaki padł pod Waszym adresem dotyczył zejścia ze sceny, zbliżenia się do widza. Jak Wy na to patrzycie? Znajac opinie jurorów, wrócilibyście na scenę?

Adam: Chcemy jednak stworzyć ten kontakt z widzem, ten spektakl taki jest. Może byśmy poszukali jakiegoś innego rozwiązania, ale na pewno nie oddalilibyśmy się za bardzo do widza. To jest urok tego spektaklu, że publiczność może poczuć nasze emocje bardzo blisko.

Gosia: Absolutnie nie przeniesiemy się na scenę. Chyba, że zabierzemy tam ze sobą publiczność.

Justyna: Tak właśnie było w Piotrkowie, gdzie mieliśmy premierę. Zabraliśmy tam całą publiczność na scenę. Bo to wszystko tak naprawdę zależy od miejsca, w którym gramy. W jednym mamy lepsze warunki do stworzenia odpowiedniego klimatu, gdzie indziej pojawiają się po prostu techniczne przeszkody.



foto: Jerzy Szelański

Krawędzie emocji

Spektakl „Na linie” Teatru Negatyw z Kinoteatru Polonez ze Skierniewic zaskoczył widzów. Artyści przez emocje i grę słów pokazali, że nie każdy scenariusz w życiu musi być czarny. Z biegiem czasu

Sztuka ukazuje świat, w którym liczy się tylko praca, żądza pieniądza i bycie pięknym. Człowiek wracając do domu nie odnajduje nic, co mogłoby go zaciekać lub wzruszyć. To sprawia, że staje się nieczuły i zimny. Jest jak przedmiot zamknięty w skrzyni ze stali, widzący świat tylko przez jej mały otwór. Kiedyś był wielkim i wspaniałym odkrywcą, poznawał świat dzień po dniu. Teraz stał się ślepcem obojętnym na to, co dzieje się poza jego okrojoną przestrzenią. Dało się usłyszeć, że „najgorszej dezorientacji ulegają ci, którzy są ślepi na uczucia, na dobro”. Ważną rolę w ujęciu problemu odegrał zegar, wybijający kolejne godziny. Czas ucieka...

Brzydota piękna

W trzeciej odsłonie mamy do czynienia z dramatem w relacjach pomiędzy matką, a synem. Kobieta nie zależy na niczym innym, jak tylko na pięknym wyglądzie. To dla niej istota bytu,

doskonałość. Matka nie zwraca uwagi na otaczającą ją codzienność, a najbardziej cierpi na tym jej syn. Dziecko nie może pojąć, jak to możliwe, że wykonując wkoło te same czynności, brnie się w nie coraz głębiej. Chłopak nie rozumie, dlaczego matka na pierwszym planie stawia swój wygląd i opinie innych, gdy tak naprawdę najważniejszy powinien być dla niej on sam. Kobieta nie jest już dla swojego syna autorytetem, z którego bierze się przykład. No bo jak można wzorować się na kimś, kto jest jak nieudana reklama - szary i bez wyrazu. - Denerwuje mnie stawianie na materialność, na walkę z całych sił, utożsamiam się z moim bohaterem – mówił aktor odgrywający rolę syna.

Gest bezsilności

Kolejna część spektaklu to przeniesienie widza w niebanalną podróż pociągiem. Załoczony przedział i jedna odosobniona dziewczyna, która chce usiąść. Niestety, inne pasażerki nie ustępują jej miejsca. Bez większych emocji, bez przejęcia rozmawiają o tym, czy kobieta skoczy czy nie, ile będzie z tym czekać i czy w ogóle się odważy, co budzi w niej chęć popełnienia samobójstwa. Ciarki przechodzą po plecach, kiedy w poczuciu bezsilności, doznając krzywdy kobieta wyskakuje z pędzącego pociągu.

Ironia losu

Ostatni akt to zupełnie nowy punkt widzenia. Świat i sytuacje, które pokazują aktorzy, mają skłaniać widownię do refleksji nad jej sposobem bycia. Nagle losy wszystkich bohaterów wracają się do góry nogami. Para z pierwszej sceny, zakochana, zapatrzona w siebie. Mężczyzna ze sceny drugiej z przemebłowanym systemem wartości. Matka zauważająca wreszcie syna. I wreszcie dziewczyna, szukająca miejsca w pociągu, której nikt stamtąd nie wyrzuca.

- Na scenie czuliśmy się bardzo dobrze. Cieszymy się, że mogliśmy zagrać w takiej sztuce i pokazać, co tak naprawdę powinno się liczyć i z jakimi problemami borykają się ludzie żyjący w XXI wieku. W każdej scenie znajdowała się częśćka nas. Chcieliśmy zwrócić uwagę na problem świata. Miałoby być to edukacyjne, widz miał zastanowić się nad swoim życiem - twierdzą aktorzy.

Jednak nie obyło się bez krytyki: *- Nawet w pozytywnej części mieliście smutek w oczach, brak radości - mówił Ireneusz Czop. - Jednoznaczne nazwanie problemów i pokazanie jak się zachowywać. Takie rzeczy odpychają widzów-* stwierdził Jan Peszek.

Wioletta Podwysocka

Sebastian: Cała praca na scenie zaczęła się od znalezienia miejsc, gdzie naszym zdaniem, będziemy mogli nawiązać kontakt z widzem. To miejsce jest o wiele większe od skierniewickich ośrodków, w których wystawialiśmy ten spektakl i próbowaliśmy się odnaleźć w tej przestrzeni, zaaranżować ją w najwydajniejszy sposób. Wydaje nam się, że nawiązaliśmy tę więź z widzem. Odbiorcy reagowali w sposób, którego od nich oczekiwaliśmy. To ułatwiło nam współpracę: widz siedzący nieruchomo nie reaguje na treści.

Maciej: Przekazanie własnych emocji jest o wiele trudniejsze, niż próba rozśmieszenia widza - żeby go rozbawić, wystarczy opowiedzieć dowcip czy potknąć się o własne stopy. Zmuszenie go do zatrzymania i przemyślenia scen, które właśnie zobaczył, to trudniejsze wyzwanie.

Nie do końca się zgadzamy – Maciej Kaczor i Sebastian Figat z teatru Negatyw ze Skierniewic komentują opinie po spektaklu „Na linie”.

Sebastian: Staraliśmy się również podnieść samym sobie poprzeczkę. Jury oceniające ten spektakl jest bardziej profesjonalne niż to, przed którym grywaliśmy dotychczas. To nas co prawda onieśmiało, ale zarazem motywowało do dania z siebie więcej.

Maciej: Podczas omówień, jury próbowało nam udowodnić, że ten spektakl pełni jedynie funkcję moralizatorską, co naszym zdaniem nie jest do końca prawdą. Każdy odbiera to przedstawienie na swój własny, osobisty sposób i nie do końca podoba nam się fakt, że ktoś próbował narzucić widowni swój punkt widzenia. Dlatego właśnie nie do końca zgadzamy się z wstępną oceną naszego spektaklu, ale przyjmujemy ją z godnością.

Wysłuchał: Jerzy Szelański

Teatr Negatyw z Kinoteatru Polonez ze Skierniewic, spektakl „Na linie”



foto: Jerzy Szelański

Dorośle dzieci mają żal

Często staje się tak, że inspiracją dla spektaklu staje się zdarzenie, rozmowa, krótka refleksja na jakiś temat. Przy stworzeniu przedstawienia „Zalotki Panny Migotki” Teatru Samowolka z VI LO w Łodzi pomogła piosenka zespołu Hurt „Zaloga G”. Jednak utwór nie stanowił tu trzonu, na którym oparty był cały spektakl. Był jedynie dźwignią, która uruchomiła kreatywną maszynę skojarzeń i toku myślowego aktorów.

Przedstawienie załogi z VI LO w Łodzi to rozczarowanie na temat rzeczywistości w jakiej przychodzi nam żyć, kiedy przekraczamy próg pokoju dziecięcego i stykamy się po raz pierwszy ze światem dorosłych. Nie chodzi jednak tylko o rozczarowanie związane z wejściem na ścieżkę dojrzewania, ale także spojrzenie na nas samych, odkrycie swoich kompleksów, wad i niedoskonałości, które rozmijają się

z postawą naszych bohaterów z okresu dzieciństwa.

Do tej pory podczas Konfrontacji nie było równie głośniego aplauzu publiczności. Jury nie szczędziło komplementów, szczególnie dla reżyserki spektaklu - Anny Ciszowskiej. - *Nie jesteście manekinami, prowadzi was osoba, kto was słucha* - mówił po spektaklu Jan Peszek. Oczarowany

profesjonalnym podejściem do pracy Ireneusz Czop, określił Annę Ciszowską mianem osoby, która „jest gotowa do pracy w każdym teatrze”. Prowadząca grupę „Samowolka” nie kryła radości z reakcji publiczności i jury. - *Jestem zadowolona, że zespół dobrze się bawił, widownia także. Podczas spektaklu patrzyłam nie tylko na scenę, ale również na to jaki jest*

przepływ energii między sceną a publicznością - opowiada Ciszowska.

Wojtek Bryndel

Teatr Samowolka z VI LO w Łodzi, spektakl „Zalotki Panny Migotki”



foto: JS

Krzyżując o wolność

Przed spektaklem „Zalotki Panny Migotki” teatru „Samowolka” z Łodzi, emocje wśród publiczności buzowały. Wszyscy mieli w pamięci wzruszające przedstawienie grupy z VI LO sprzed roku. Brakowało miejsc, nie tylko siedzących. W powietrzu unosiło się zniecierpliwienie: kiedy wreszcie się zacznie? I zaczęło się. Po trudnych tematach poprzednich spektakli, przyszedł czas na orzeźwiający oddech. Za pomocą prostych znaków i lekkiej formy „Samowolka” przypominała, że w wiecznym pędzie za czymś, ludzie gubią z pola widzenia to, co naprawdę ważne.

Grupa wariatów z VI LO porwała widownię w świat dzieciństwa. Przedstawienie bazowało na popularnych bajkach i dobrej zabawie aktorów z widzami. Wysoki poziom wolności i wyzwolenia wszedł wszystkim w krwioobieg. Wioletta Kopańska w roli Pippi, obchodzącej swoje urodziny, rozbawiła wszystkich. Wydawałoby się, że mamy przed sobą jedną osobę, która sama z sobą rozmawia i obdarowuje się prezentami. Tymczasem, aktorka zmieniając swoje miejsce na scenie, przybierała za każdym razem nową kreację. Podobnie było z innymi wcieleniami, które budziły w widzach ciekawość i na długo zatrzymywały ich uwagę.

Po co Wam wolność? No właśnie, po co? - scena zwrotna w przedstawieniu. Wytknięto nam błędy. Błędy, które popełniamy, zapominając o drzemającym w nas dziecku. Zobaczyliśmy spektakl, który zaprasza widza do rozmowy, zmusza do przemyśleń, pozostawia z małym wyrzutem sumienia... że wyrzuciliśmy coś z pamięci.

Chwyciło! Powiało energią i szczególnym wariactwem. Szczególnym, bo na co dzień nie używanym. Takim, którego nie można mieć nigdzie indziej. Energią, która przechodzi z ciała do ciała. I tym ważnym, najważniejszym - przypominaniem.

Karolina Warchol

Oddychanie z nawyku

Ja nie mam nic, ty nie masz nic, razem możemy zabić kilkunastu ludzi - tak sparafrazowana myśl z „Ziemi Obiecanej” przyszła mi do głowy po obejrzeniu spektaklu Dziewiątki. Aktorzy próbowali pokazać drogę od braku miłości i zrozumienia do zapatrzenia w siebie. Zupełnie nienarcystycznego.

Spektakl „Amok, moja dziecinada” jest adaptacją dramatu Thomasa Freyera. Oparta na faktach historia przypomina wydarzenia z 2002 r., gdy młody Niemiec zastrzelił w swojej szkole kilkunastu ludzi: koleżanki, kolegów, nauczycieli. Aktorzy „Dziewiątki” postawili przed sobą trudne zadanie – pokazać przyczyny zbrodni. Kolejne etapy popadania w ciche szaleństwo. Powody, dla których bohaterowie chowali lęki w najgłębsze szuflady świadomości, nucąc mantrycznie: „Nie można narzekać”.

Na scenie bulimiczka, samookaleczająca się dziewczyna i amator gier komputerowych z nazistowskimi zapędami. Dzieci bogatych rodziców. Ludzie należący do świata, który zanurza się w morzu konsumpcji. Deklarują, że oddychają z nawyku. Znużeni? Dotknięci zobojętnieniem najbliższych, które prowadzi do tragedii. Można podejrzewać, że zdesperowani brakiem działania. Wymykający się z rąk możliwości, po które nie mają ochoty się schylić. Przecież wtedy musieliby zrezygnować z głaskania po głowach wewnętrznych potworów. Łatwiej powtarzać codziennie ten sam scenariusz. Podręczyć nauczycieli, uspokoić się patrząc na spływającą ze świeżych ran krew; namalować swastykę na murze i żyć myślą o wymiotowaniu. Ich nieszczęście wynika z braku problemów, które mogliby zdefiniować i rozwiązać. Szukają drogi, dzięki której zapiszą się na kartach historii. Lęk z towarzysza codzienności, zmienia się w narzędzie, którym chcą zmanipulować otoczenie. Nie zabrzmi już muzyka cyrkowa, ani dziecięca wyliczanka. Teraz groteska objawi się w czerwonym nosie klauna, który zakłada młody zamachowiec. „Moje nazwisko na ustach wszystkich!” – mówi podekscytowany. Wątpliwy splendor jest dla niego cenniejszy niż życie.

Aktorzy weszli w interakcję z widzem. Rozdali kilku osobom czerwone baloniki, których przebijanie symbolizowało kolejne strzały. Śmierć. Oczyszczenie. Nastoletni mordercy zaistnieli, teraz mogą się rozstać ze światem, który serwuje same porażki. Z matką, która pytając czy wszystko w porządku, nie chce usłyszeć odpowiedzi. Z szanującym tradycje gimnazjum. Kolegami i koleżankami wartymi dla nich tyle, ile pomarańcze wrzucone do koszyka w supermarkecie. Mogą odejść. Światła gasną.

Ciekawym elementem inscenizacji były płótna, które występowały w charakterze ekranów transmitujących cienie. To główni bohaterowie byli cieleśni. Pozostałe postaci zarysowały się czarnymi smugami na materiale; sprawiały wrażenie odległych, umieszczonych w innej rzeczywistości. Zabieg wywołał emocje wśród jury: - *Uważam, że to interesujące rozwiązanie przestrzenne* – mówiła Jadviga Śacińska. - *Przenikanie się światów zza płócien było klarowne.*

Ireneusz Czop: - *Teatr cieni daje olbrzymie możliwości. Miałem apetyt, nadzieję, że za ekranami będzie się działo. Moglibyście budować inne struktury, wykorzystując motywy ciągnięcia uczniów za włosy, czy bicia ich linijką po rękach i pupach.*

- *Nie lubię balaganu, materii, dymu w teatrze* – tłumaczył Jan Peszek. - *Tło dla cieni powinno być nieskalane.*

- *Pogniecione kotary nie będą przeszkadzały, jeśli wypełnicie niedoskonałości sobą* – przekonywała aktorów Sylwia Gaj.

- *To już łatwiej je wyprasować* – skwitowała Kalina Jerzykowska.

Dominika Kawczyńska



foto: Jerzy Szulęgowski

Dziwne dzieci

Prywatnie Anna Grinink, uczennica III klasy liceum. W spektaklu „Amok”, odtworzyni jednej z głównych ról - dziewczyny z problemami własnego ciała, cierpiącej na brak akceptacji, odnajdującej chwilową ulgę w samookaleczeniu. To nie jest tak, że ludzie z takim problemem afiszują się tym. Żadne z nich nie przychodzi i nie mówi: „o, zobacz jakie mam blizny!”. Najczęściej zatrzymują to dla siebie i nie chcą, żeby ktoś o tym wiedział.

Daria Jabłońska, licealistka, która na scenie wcieliła się w rolę bulimiczki, która nie akceptuje samej siebie, swojego ciała. Siada do obiadu, tak jak reszta rodziny i mimo apetytu je... Je, żeby chwilę później w zaciszu łazienki, wymusić wymioty.

Jakub Kordas, odtwórca głównej roli: chłopak z nażelowanymi włosami, w skórzaney kurtce i wojskowych butach do złudzenia przypominał typowego młodego neonazistę. Odrzucony przez rodzinę, „oddycha lodowatym powietrzem z nawyku oddychania”. Samośność doprowadza go do obsesji, która objawia się m.in. ciągłym malowaniem swastyk. Ukojenie swoich problemów chłopak odnajduje w agresji.

A.G.: Wszyscy mieli problemy, ale najgorsze jest to, że nawet między sobą nie rozmawiali... Każdy z nich mówił o sobie, ale nie słuchał innych. Byli ze sobą tylko fizycznie, jak oddzielne jednostki.

D.J.: Tak, nie mogli liczyć na siebie nawzajem, jednak moim zdaniem najgorsza była

obojętność rodziców. Nie słuchali swoich dzieci - wymagali, oczekiwali, ale nie chcieli dopuszczać myśli, że coś jest nie tak.

A.G.: Ale to jest problem także w naszym społeczeństwie, w naszym środowisku, w naszych domach.

J.K.: Dokładnie. Teoretycznie rodzice są naszymi autorytetami, ale są nieobecni w naszym życiu, ich po prostu nie ma. Nie potrafią nas doceniać. Kiedy wracamy ze szkoły i mówimy: „dostałem 4”, słyszymy: „dlaczego nie 5?”; „dostałem 5”, „dlaczego nie 6?”; „dostałem 6”, „dlaczego nie dwie...”

D.J.: Symbolem tej nieobecności miała być właśnie kotara, za którą były cienie. Jesteśmy my - tu i teraz, a ich po prostu nie ma. Dwa inne światy, które niestety się nie przenikają. I nie chodzi tu tylko o rodziców, ale o wszystkich dorosłych, którzy nas otaczają - także nauczycieli.

J.K.: Właśnie dlatego dochodzi do takich tragedii, jak ta w Erfurcie z 2002 roku.

A.G.: Tego chłopaka również nikt nie chciał wysłuchać, poznać jego problemów. W końcu, „nie można narzekać”. A my po prostu chcemy zwrócić na siebie uwagę. Stawiając nam realne wymagania i chociaż spróbujcie z nami rozmawiać. Nie traktujcie nas z góry, tylko partnersko.

D.J.: Każdy z nas jest inny. To, że koleżanka dostała z chemii 5, nie znaczy, że ja też muszę jej dorównać. Każdy ma szansę do potknięć, ale proszę - uwierzcie w nas!

J.K.: Czy taka sytuacja mogłaby się zdarzyć w Polsce? Oczywiście. Ten problem jest wszechobecny i stale narasta. Przykładem tego mogą być ostatnie wydarzenia Rio de Janeiro - znowu zginęła dwunastka niewinnych dzieciaków.

Pomieszanie z poplątaniem

Teatr Di Birra w spektaklu „Bidram” podjął się tematu, po który sięgały już inne grupy na tegorocznych Konfrontacjach. Aktorzy z Bydgoszczy chcieli zbadać jednak nie tylko sens egzystencji młodego człowieka, ale i żywot artysty. O czym się przekonaliśmy? Że robienie ambitnej, pełnej ekspresji sztuki może być trudne i prowadzić w efekcie do niezrozumienia.

Woda, świece i przekleństwa

Sam początek pokazał, że nie będzie to łatwa sztuka. Na deskach konfrontacyjnej sceny pojawiła się dwójka młodych ludzi. Oboje mieli wypisane na ciele wyznania miłości, co mogło sugerować romantyczną scenerię. Wpisywały się w nią świece, kilka butelek napęcznionych wodą i stół. Wraz z rozwojem akcji i dialogu, wątek główny był coraz trudniejszy do zidentyfikowania. Rozmowę, którą prowadzili Melisa Kuźniar i Michał Zdeb „okraszono” wieloma przekleństwami. Połączenie niektórych kwestii było wręcz absurdalne, bo jak można inaczej nazwać wystąpienie „chuja” w syntezie z „bierzcie i jedzcie, oto ciało moje”? Już w tym momencie przebieg zdarzeń wydał się chaotyczny. W ruch poszły butelki z wodą. O co tutaj chodzi? Ja już się zgubiłem. Za chwilę na ścianie za sceną został wyświetlony trzyminutowy film z portretami zmarłych, np. Rafała Wojaczek, 2 Pac’a czy Ryska Ridla. Obrazy te przeplatały się z motywem narodzin dziecka. Podczas projekcji aktorzy leżeli na scenie, która wyglądała jak teatralne jezioro. Oczekiwałem, że zakończenie całej opowieści wiele mi wyjaśni. Zawiodłem się.

Gdzie jest klucz?

Pojawiła się przez moment płaszczyzna, na której widz znalazł się w bezpośredniej bliskości z aktorami. Dlaczego? Odpowiedzią może być cel przekazu - artystyczny. Aktorzy chcieli pokazać, że człowiek w swoim życiu jest także artystą. Już od narodzin do samego końca ludzie wykazują się kreatywnym działaniem, który ma wpływ na ich dalszy byt. Młodzi chcieli zwrócić uwagę także na to, że artysta to marzyciel o niezorganizowanym systemie wartości. Anarchia jaka panuje w umyśle i sercu danego twórcy, została wyrażona właśnie w chaosie, w którym nie sposób się odnaleźć. Swoje miejsce w teatralnej rzeczywistości wygenerowanej przez bydgoszczan znalazło silne odwołanie do Boga. Jest on pokazany jako twórca wszystkiego, także siebie samego. Dwójka młodych ludzi

chciała dać do zrozumienia publiczności, że artysta jest właśnie takim Bogiem, bo tworząc własne dzieła, buduje tożsamość i sens bytu. Szczególny wydawał się wątek wody, rozumienie jej oczyszczających właściwości. Uzdrawienie duszy może nastąpić tylko przez działanie artystyczne, którego istota jest tak niezbadana, jak żywioł Posejdo- na. Zakłopotanie mogły wprowadzić także sucho płynące ze sceny hasła: Świat Homera, Dionizos, filozofia, liryka, Nirwana, które jedynie utwierdzały widzów w przekonaniu, że mamy do czynienia z artystą.

Wątpliwości, wątpliwości...

Było ich dużo. Budził je zarówno temat, jak i technika ich przedstawiania. Aktorzy co prawda poruszali się po scenie bardzo swobodnie, z niebywałą lekkością, jednak widać było pewną manierę, która wprowadza sztuczność do działań aktorów. Ten element spowodował, że zatarta się granica między powagą a ironią. A to odwracało uwagę od treści przekazu. Zastrzeżenia budził także brak punktu zaczepienia. Widz cały czas podąża swoją wyobraźnią po gruncie, który może się w każdej chwili zawalić.

Melisa Kuźniar i Michał Zdeb niewątpliwie podjęli się trudnego tematu, który nie może być przedstawiony w zwykłej konwencji teatralnej. Zapewne patos, jakim chcieli nacechować swoje przesłanie byłby w stanie otulić nasze umysły, gdyby zastosowano nowe, nieznane, specjalnie przygotowane na tą okazję chwyt. Tego jednak nie uczyniono i jedyną odpowiedzią na pytanie: o czym był spektakl?, pozostaje: niewiadomo...

Adrian Kalkowski



foto: Wioletta Podwysocka

Lanie wody

Po obejrzeniu spektaklu widzowie byli zdezorientowani i mieli mieszane uczucia. Pytając o wrażenia słyszałam najczęściej: „nie mam pojęcia”. Po omówieniu sztuki przez jury niewiele się zmieniło. Jurorzy nie byli zachwyceni. – W mowie ciała jest zawarty pewien kod, w tym przypadku kod był sprzeczny - podsumował Marian Glinkowski. Podobnego zdania była Sylwia Gaj: – Słowo zaprzeczało ciało, a ciało słowu. Jan Peszek dawał wskazówki i rady na przyszłość: – Jeśli chce się przebywać w świecie sztuki i być artystą, trzeba oderwać się od miałości i codzienności.

- Jak dla mnie za dużo wulgaryzmów, za dużo nieprzemyślanych działań i wypowiedzianych słów. Miałem wrażenie, że aktor grał, bo musiał. Podobała mi się muzyka - skomentował Kacper Foryś z widowni.

- Zawsze twierdziłem, że teatr to miejsce gdzie można wyrazić samego siebie na różne sposoby, ale należy to robić mądrze. Wulgaryzmy nadżgane od Hadesu po sam Olimp są ewidentnie niepotrzebne, a w połączeniu z cytatami biblijnymi są według mnie rażące i niesmaczne. Byłem zdezorientowany, podziwiam odwagę, ale jak powszechnie wiadomo -wszystko to kwestia gustu, a o gustach się nie dyskutuje - powiedział Patryk Polus, aktor z „Samowolki”.

Karolina Warchol

3 szybkie z Melisą*

Karolina Warchol: Jakie było założenie spektaklu?

Melisa Kuźniar: Artysta żyje w świecie normalnym, codziennym. Nie obraca się w świecie, w którym ludzie postrzegają tak, jak on. Jest osamotniony i nierozumiany, cierpi.

K.W.: Jak z tym współgra film, który puszczano w tle?

M.K.: Film symbolizował ból tworzenia.

K.W.: Myślisz, że publiczność to zrozumiała?

M.K.: Myślę, że to było czytelne i dość zrozumiałe.

* aktorka teatru Di Birra

Teatr Di Birra z Bydgoszczy,
spektakl „Bidram”

Sztuka jest między innymi od tego, by mówić o trudnych sprawach. Czasem nie owijając w bawełnę, ma wstrząsać. Ale czy brutalny temat usprawiedliwia dosłowność, w jaki się go prezentuje?



foto: Jerzy Szelański

Trochę bolało

red. Gawłowska

Media co rusz huczą od doniesień o coraz wymyślniejszych sposobach znęcania się nad słabszymi, jakie stosuje młodzież. Inny, cichszy, z małej miejscowości, biedniejszy często wchodzi w rolę kozła ofiarnego. Problem jest zakrojony na szeroką skalę. Ciągłe czytamy o nastolatkach, które pobiły koleżankę z klasy, bo była niemodna, odbiła któregoś chłopaka, nie chciała czegoś oddać, ma inne zainteresowania lub po prostu nie pasuje do reszty. Grupa z GOK w Olszowie po lekturze jednego z artykułów opisujących kolejny przypadek tragicznych skutków "radzenia sobie" młodych z innością, postanowiła wykorzystać informacje zaczerpnięte z mediów i stworzyć "Wieprzycę".

Wybór tematu jak najbardziej trafny. Gorzej z wykonaniem. Grupa na pewno wie, co w przedstawianym problemie jest istotne. Pojawiły się obelgi w stronę ofiary, wulgarny język (skondensowany w sumie tylko w jednym wyrażeniu, jakby grupa bała się używać innych słów; ale w tym przypadku ograniczenie się mogło wyjść im na dobre), drwiny oraz przemoc fizyczna i psychiczna. Wszystko, jak to agresywna młodzież ma w zwyczaju,

nagrane telefonem komórkowym i opublikowane w sieci. Grupa z Olszowskiej sytuację zaprezentowała niemalże w sposób dokumentalny. Niestety do tego stopnia, że na głębszą refleksję widz już nie miał szans.

W sztukach polegających na przedstawianiu dobrze jest znaleźć umiar między tym, co powinno zostać pokazane, a tym co powinno zostać w sferze domysłów, interpretacji. Grupa tak bardzo starała się wypaść prawdziwie, że zapomniała o środkach używanych w teatrze. Każda postać od początku do końca jest podporządkowana stereotypom: dwie złośliwe modnisie, sierotka Marysia ze wsi, bezduszny "książę z bajki" oraz zimna kujonka, która zawsze swoje wie. Jeżeli można mówić o jakiejś przemianie wewnętrznej bohaterki, to przesła ją właśnie kujonka, wchodząca w rolę ostatniego sprawiedliwego.

Drażnił sztuczny śmiech i granie ciągle na tym samym poziomie emocji. Zaskoczeniem dla wszystkich był natomiast koniec przedstawienia, a właściwie jego opóźnienie w czasie. Krzywdzona Arletta popełnia samobójstwo-mistyfikacją i tym samym podaje się nam na tacy klarowne zakoń-

czenie: dobra intryga da sobie radę ze wszystkim, co uświadamia nam przyjacielskie przybicie piątki Arletty ze sprytną omnibuską. I kiedy już się wydaje, że można poderwać się z krzeseł - co kilkoro widzów natychmiast uczyniło - grupa powtarza scenę początkową, przypieczetowując przez drobną modyfikację dialogu morał, że dobro zawsze zwycięża!

Obok niedociągnięć warsztatowych przeszkadzało mi w przedstawieniu skąpe urozmaicenie światła i absolutny brak jakiegokolwiek dźwięku. Wzmocnia to co prawda reportażowy charakter przedstawienia, mogącego być rekonstrukcją w telewizyjnym programie interwencyjnym, jednak w tym przypadku sprawia, że niestety momentami wiało nudą i przewidywalnością. Odrzucając nieco brutalną dosłowność, wciąż pozostaje niezły materiał do przemiany tej opowieści w prawdziwy spektakl teatralny.

Marzena Gawłowska

TEATR z GOK w Olszowie, spektakl "Wieprzycę".

Nuda w Wieprzycy

Rodzaj opowieści o problemach, trudnościach i absurdzie, w jakich przyszło żyć dzisiejszej młodzieży, nie przypadła do gustu jurorom. Nie spodobała się też widzom.

Ireneusz Czop: Nie jestem zwolennikiem opowiadania wprost. To nie do końca jest teatr. Nie było ram i metafor, która powinna być nieco większa. Powinniście poszukać innego sposobu na przekaz tej historii.

Kalina Jerzykowska: Czytałam metryczkę waszego spektaklu. Wiem, że powstał on pod wpływem pewnej notatki prasowej. Zapewne w notce tej, informacja zakończyła się na samobójstwie dziewczyny. Dlaczego odeszliście od motywu samobójstwa i zastosowaliście coś co mnie zaskoczyło, niekoniecznie pozytywnie?

Aktorzy: To wyszło samo z siebie.

Jan Peszek: Chcieliście zrobić lepszą rzeczywistość w teatrze. Wasza opowieść mnie nie przekonuje, nie dotyka. Zdarzenie z rzeczywistości nie jest materiałem do teatru, jeśli tylko na tym się kończy. Teatr ma swoje inne potrzeby, dlatego należałoby przedstawić tę historię nieco inaczej, by była ona przekonująca. Sama opowieść w teatrze nie wystarczy. Brak szerszej metafory nie pozostawia trwalszego śladu u widza.

Marian Glinkowski: Przedstawiliście opowieść o realiach w stosunku 1:1. Widziałem tylko jedną teatralną postać. Była to dziewczyna, która siedziała z książką. Tylko ona była tajemnicza.

Rebelia Team: Niewyłączone światło w kotarach zdradzało każdy wasz ruch, wiedzieliśmy co będzie dalej.

Zanotował: Adrian Kalkowski

XXIX

FOTOGRAF
DOMINIKA
KAROLINA
PODWYSOC



KONFRONTACJE TEATRALNE DZIEŃ DRUGI

OWALI: JERZY SZELAŃGOWSKI, JAKUB CHODERNY,
KAWCZYŃSKA, WOJCIECH BRYNDEL,
WARCHOŁ, MAGDALENA SIMSON, WIOLETTA
KA ORAZ ALEKSANDRA MICHALSKA "GOŚCINNIE"



Nauczyć się słuchać



foto: Jakub Choderny

Jest wspaniały materiał na przyszłych aktorów, ale wszystko zależy od nich. Muszą nauczyć się słuchać, co mają do powiedzenia starsi koledzy i przefiltrowywać to. To co im zostanie w pamięci, powinni w przyszłości wykorzystać jak najlepiej – mówi o uczestnikach Konfrontacji Sylwia Gaj, założycielka Prywatnej Łódzkiej Szkoły Teatralnej, jurorka na tegorocznym festiwalu.

Wojciech Bryndel: Kiedy po raz pierwszy narodził się pomysł stworzenia pierwszej Prywatnej Łódzkiej Szkoły Filmowej?

Sylwia Gaj: Od samego pomysłu w tej chwili mija już trzy lata. On się narodził w głowach moich studentów. Mija dwadzieścia lat odkąd pracuję z młodzieżą, zawsze przygotowywałam ich do egzaminów wstępnych na wszystkie nasze teatralne wydziały. W końcu zaszła taka potrzeba. Zaczęli pytać, co mają zrobić kiedy nie dostali się na swój wydział, nie wiedzieli gdzie się podziać. A ponieważ ja uwielbiam pracę z młodzieżą stwierdziłam, że mogę się na to pokusić. Długo się zastanawiałam, ponieważ to duża odpowiedzialność. Klamka zapadła w tamtym roku kiedy, ostatecznie się zdecydowałam. Wspomogli mnie moi koledzy i koleżanki aktorzy, którzy sami zgłaszali się do pomocy.

W.B: Często prywatne szkoły postrzegane są gorzej niż te publiczne. Nie bała się pani tego?

S.G: Owszem, tak niestety jest. Mam nadzieję, że kiedyś się to zmieni. Uważam, że wykładowcy, którzy uczą w mojej szkole są pasjonatami podobnie, jak ja. Szkoła na tę chwilę się jeszcze nie utrzymuje, dlatego moi koledzy i koleżanki pracują praktycz-

nie za darmo.

W.B: Macie własną receptę na kształcenie aktorów, czy polega to bardziej na dzieleniu się doświadczeniami, które zdobyła pani na łódzkiej filmówce?

S.G: Recepty nie ma na nic, są tylko lekarstwa. Przede wszystkim jest to doświadczenie. Jeżeli miałabym podać jakąś receptę, to byłaby to nauka słuchania. Nie zastanawiać się jak to robić, tylko po co, dlaczego i dla kogo. To są podstawowe pytania, które powinien każdy aktor sobie zadać.

W.B: Jak ocenia Pani warsztat potencjalnych młodych aktorów, zarówno swoich studentów jak i tych występujących tu, na Lokatorskiej. Mają coś do powiedzenia?

S.G: Uważam, że poziom jest bardzo wysoki, a aktorzy mają coś do powiedzenia. Jest wspaniały materiał na przyszłych aktorów, ale wszystko zależy od nich. Muszą nauczyć się słuchać co mają do powiedzenia starsi koledzy i przefiltrowywać to. To, co im zostanie w pamięci, powinni w przyszłości wykorzystać jak najlepiej.

W.B: Często słyszy się o kryzysie dotyczącym kulturę, szczególnie w Łodzi. Gdzie według pani w tym wszystkim znajduje się teatr?

S.G: To trudne pytanie. Z tą szt-

ką jest jak z pojęciem Boga - jest wszędzie. W każdym z nas, w tych ludziach, których obserwujemy na scenie. Być może oni, jeśli nauczą się warsztatu aktorskiego, za jakiś czas zaczną podwyższać poprzeczkę.

W.B: To zjawisko wymaga chyba też opieki. Czy w dzisiejszych czasach trudno jest znaleźć osoby odpowiedzialne i chętne do wspomagania inicjatyw artystycznych?

S.G: Bardzo trudno, ponieważ mam wrażenie, że artysta jest postrzegany za kogoś zbędnego. Postrzega się go jak klauna. Nie inwestuje się w kulturę. Nie tylko w taką bliższą masom, ale nawet w tę przeznaczoną dla dzieci.

W.B: To efekt braku pieniędzy, czy ludzie nie potrzebują kultury?

S.G: My się przyzwyczailiśmy, że ta kultura po prostu gdzieś sobie jest. Są teatry państwowe, możemy do nich pójść, ponarzekać... Ale młodzi ludzie sami zaczynają dostrzegać, że coś jest nie tak z tą kulturą, potrzebują jej. Chcieliby ją zamienić na taką, która by im odpowiadała, a nie taką, która jest powszechnie dostępna.

W.B: Czy uważa pani, że nadal istnieje stereotyp teatru jako rozrywki dla elit?

S.G: Jest tak, choćby dlatego, że

bilety są bardzo drogie. Widzi pan, cały czas krążymy wokół pieniędzy. Z drugiej strony bilety muszą być drogie, aby utrzymać artystów. Osobę zarabiającą według najniższej średniej krajowej nie stać, aby pójść do kina. Taka osoba wybierze telewizję, szybko, łatwą rozrywkę. Mam wrażenie, że artyści sami zaczynają się w tym gubić. Żyjemy w czasach, gdzie okazuje się, że znana osoba nie ma nic wspólnego z prawdziwą sztuką. Po chwili i tak sława takiej osoby gaśnie.

W.B: Wielu absolwentów szkoły filmowej taki „gasnący blask” czeka?

S.G: Jest parę przykładów młodych aktorów, którzy odeszli z seriali i ich własna siła woli pomogła im stać się nie tylko znanymi z wcześniejszych telewizyjnych dokonań, ale również z poważnych dokonań artystycznych.

W.B: Istnieje taka przyszłość dla odważnych?

S.G: Tak, głęboko w to wierzę. Może to zabrzmi słoganowo, ale przyszłość należy do odważnych.

W.B: Czego więc życzyć takiemu zjawisku, jakim jest teatr?

S.G: Odpowiedzialnych i odważnych ludzi. Jednak potrzebne są całe grupy, jednostkami nie zdziałamy nic.

O czym to właściwie jest? - zapytał Marian Glinkowski podczas omówień. Interpretacja spektakli poetyckich zazwyczaj przysparza recenzentom wiele problemów. Bo w gruncie rzeczy - czy istnieje tylko jedna interpretacja ponadczasowych tekstów? Równie dobrze moglibyśmy zadać sobie pytanie, wielokrotnie stawiane na lekcjach języka polskiego: co autor miał na myśli? Spektakl teatru Mastumo ma kilka interpretacji, wśród których każdy znajdzie jedną dla siebie.

„Sto tysięcy jednakowych miast” oparte zostało na tekstach Juliana Tuwima, głównie na „Wiosnie”. W świecie przepelnionym komputerami, fejsbukami, iksboksami i smartfonami, aż dziw bierze, że grupa młodych ludzi pozwala sobie na własną interpretację wierszy, robiąc to w sposób nowatorski, lecz nie obrazoburczy.

Sprawność artystów, to kolejny punkt zasługujący na pochwałę. Scena spadania, zsuwania się bohaterów w oniryczny koszmar zagrana została w sposób, który niepokoił, a zarazem zmuszał widzów do zatrzymania się i baczego obserwowania aktorów. - Co oni właściwie robią i dlaczego? - zapytało wielu z nas samych siebie.

Podobnie jak Jan Peszek, często zwracam uwagę na ścieżkę dźwiękową spektaklu i jej realizację techniczną. Ci, którzy oglądali przedstawienie mogą powiedzieć, że cięcia nie były idealne, czasem wręcz szarpane. Jednak nie zmienia to faktu, że muzyka wybrana do przedstawienia idealnie opisywała sytuację na scenie i była inte-

nicznie w wielu miejscach na raz.

Na koniec wspomnieć trzeba o rekwizytach, których obecność na scenie ograniczono do minimum. Ileż to razy widzieliśmy stół będący stołem, lustro będące lustrem, czy okno będące oknem. Wszystkie te elementy, można zastąpić jedną niewprowadzającą chaosu rzeczą. I właśnie taki zabieg zastosowali bytomianie w swoim obrazie - bez przepychu, bez bałaganu, z wyraźnie określonym przeznaczeniem przedmiotu towarzyszącego aktorom na scenie.

Próbując odpowiedzieć na pytanie Mariana Glinkowskiego: „o czym to właściwie jest?”, mówię: nie wiem! Ale... Czy to ma jakieś znaczenie?

Jerzy Szelański

Teatr Mastumo z II LO w Bytomiu, spektakl „Sto tysięcy jednakowych miast”



Strach przed jutrem

gralną częścią całości, a nie tylko dodatkiem typu „zapachajdziura”.

W wielu spektaklach oglądanych dotychczas na Konfrontacjach spotykaliśmy się z sytuacją, w której akcja dzieje się tylko w obrębie tekstu, między dwoma aktorami, zaś pozostali wychodzą ze swoich ról. W spektaklu teatru Mastumo artyści od początku do końca pozostawali w swoich kreacjach, nie pozwalając sobie na prywatność ani przez chwilę. Chylę czoła przed reżyserem spektaklu, jak też przed samymi aktorami za to, że patrząc na scenę nigdy nie zastała mnie nuda: tańcząca ze sobą para, rozmawiający ze sobą ludzie, w końcu mężczyźni sikający pod murem. Wszystko składało się na akcję odgrywaną symulta-

„Sto tysięcy jednakowych miast” to nie tylko tytuł słynnej piosenki zespołu Coma, ale także nazwa spektaklu teatru Mastumo z Bytomia. „Zawsze będę o Tobie pamiętać”, „Nigdy Cię nie zapomnę”, „Nie chcę końca”, „Zawsze będzie tak samo” - to hasła, którymi grupa rozpoczęła swój spektakl. Chce tym samym przekazać emocje i wyrazić jednocześnie żal.

- Spektakl opowiada o bardzo uniwersalnych rzeczach. Np. idąc główną ulicą mojego miasta, przed sobą widzę tłum. Oglądam się za siebie i widzę to samo, więc nie mam wyjścia i muszę iść razem z nim. Boli mnie obojętność ludzi, kiedy przechodząc obok siebie, nie zwracamy uwagi na drugiego czło-

wieka. Jadąc tramwajem nikt nie zauważa małego chłopca i cieknącej z jego nosa krwi. Na nikim nie robi to wrażenia. Tak samo denerwują mnie ludzie, którzy cały dzień siedzą przed telewizorem i są jak wa-

rzywa, bez żadnego celu w życiu. Ja mówię na taką osobę „marchewa” - opowiada Sylwia Braksator, podopieczna teatru.

W spektaklu artyści pokazali właśnie obojętność społeczeństwa i swoje oburzenie. Czerwone i niebieskie ramki były metaforą okien budynków Górnego Śląska: „w strasznych mieszkaniach strasznie mieszkają straszni mieszkańcy”. Jednym z poruszanych w sztuce

problemów była również prostytucja. - W tych czasach jesteśmy zwierzątkami, które rzucają się na pokazany kawałek skóry jak na mięso. Kobiety wywożone są za granicę, gdzie na chleb muszą zarabiać własnym ciałem. Naszym celem było pokazanie całej tej obłudy i kłamstwa - mówi Sandra.

Spektakl podzielił jury na dwa obozy. Z jednej strony głosy: „Jeśli decydujecie się na użycie wiersza, to nie wolno robić z niego demolki”. Z drugiej obrona Jana Peszka: „Podoba mi się prostota wykonania, samo sięgnięcie po taką literaturę i przedstawienie żartobliwego utworu na opak. Mnie się to trzyma kupy”.

Wioletta Podwysocka

Zwycięstwo osobowości

Peszacy

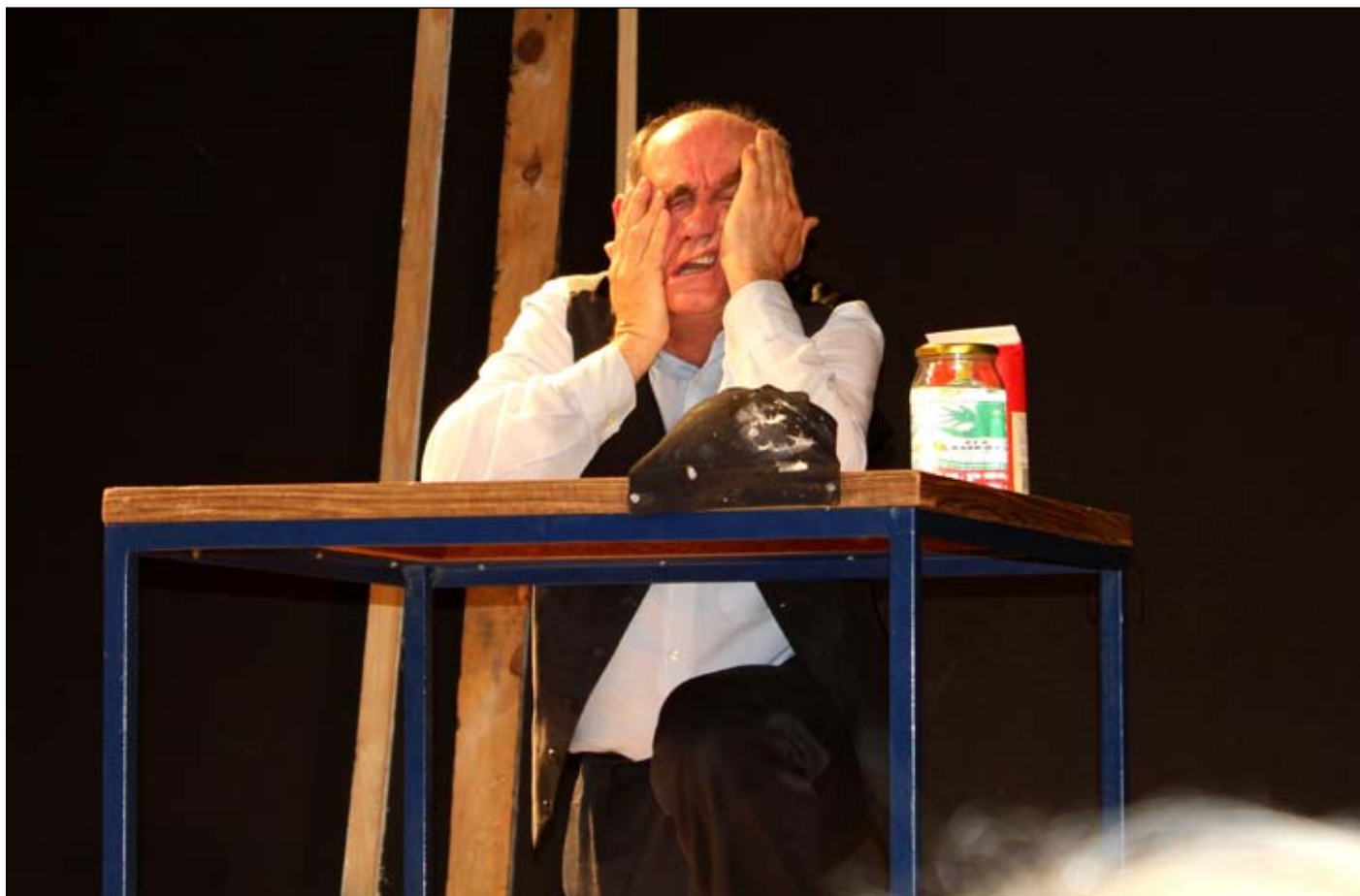


foto: Aleksandra Michalska

Fenomen

Chciałabym móc tutaj zamilczeć, bo mam wrażenie, że byłoby to najstosowniejsze. Chciałabym móc nie pisać o tym monodramie, bo nie znajduję odpowiednich słów, aby nazwać uczucia, które we mnie wywołał. Czuję się skrępowana, próbując ująć w zdania komentarz do tego wystąpienia. Przede wszystkim jednak czuję się dumna, że w ten sobotni wieczór znalazłam się wśród tamtej publiczności. Zasmakowałam mistrzowskiego popisu.

“Scenariusz dla nieistniejącego, lecz możliwego aktora instrumentalnego” powstał w 1963 roku w ciągu kilku dni. Jego autor, kompozytor Bogusław Schaeffer, dopiero po 11 latach uznał, że zaprojektowany przez niego nieistniejący aktor jednak istnieje i że jest nim Jan Peszek. Zresztą cała sztuka pisana była z myślą obsadzenia w roli właśnie tego aktora. Peszek w jednym z wywiadów wspomina, że początkowo tekst wydał mu się zupełnie ateatralny, niemożliwy do realizacji. - Uważałem wtedy, iż jest to nadęty, pyszny wykład pozbawiony cech dramatu jako takiego. Dopiero z perspektywy lat doceniam wartość pracy nad tym tekstem w moim zawodowym życiorysie – ocenia aktor.

Od 1976 roku Peszek zagrał “Scenariusz...” ponad 2,5 tys. razy. Nazywa go manifestem twórczym i przyznaje, że tekst ewoluował. Usunął z niego quasi-poetyckie kawałki i skrócił całość. Współpraca z Schaefferem nauczyła go precyzji komunikacji i dyscypliny. W rozmowie z Teresą Błajet-Wilniewicz Peszek podkreśla: - Schaeffer jest katalizatorem wszelkich przemian, które się we mnie odbywały, odbywają i będą odbywać. Jest on katalizatorem mojego doskonalenia się. Bez niego może w ogóle nie rozumiałbym tego zawodu tak, jak go rozumiem i odczuwam teraz.(...) Aktor jest wieczny, jest najlepszym lekarzem dla widza, teatr zaś - wierzę w to - ma przed sobą niezwykle perspektywę: zbudowanie nowego szpitala. Jeśli się go dobrze wybuduje, to do tego szpitala ludzie będą walić drzwiami i oknami, bo coraz więcej ludzi potrzebuje leczenia teatrem.

Przyznaję, że zawsze trochę obawiam się popisu jednego aktora i uważam, że monodramy są jedną z najtrudniejszych form teatralnych. W tym przypadku zupełnie niesłusznie. Aktor przez godzinę wygłasza wykład na temat wyizolowania dzisiejszej sztuki i jej twórców. - Sztuka pozostawiona bez opieki będzie się błakać po ulicach świata. Będzie straszliwie samotna- mówi w swoim spektaklu. Z jednej strony wybrzmiewa swoista oda uwielbienia sztuki, a z drugiej naśmiewa się z jej sztucznej dumy. Tym samym artysta staje się z jednej strony opiekunem, strażnikiem, ale także błaznem. Kpiny i dow-

cipu jest najwięcej. Osiąga to za pomocą tradycyjnych i trudnych środków. Gra ciałem, barwą głosu i mimiką twarzy. Łącząc te elementy potrafi w jednej chwili zmieniać się w różne postaci. Publiczność żywo reaguje na dowcipy grającego, bez oporów daje się wciągnąć w proponowaną konwencję. We wszelkich trikach, które wykonuje widoczna jest dokładność, celowość, dopracowanie, chociaż jak sam wspominał, nieoczekiwane sytuacje także się zdarzają.

Do zobrazowania przykładów przytaczanych w wykładzie służy Peszkowi niewiele rekwizytów. Cały efekt osiąga przy użyciu m.in. drabiny, drewnianych listew, szmaty do podłogi, wiader i swojego kolegi Karola - niewtajemniczonym tłumaczyć nie będę czym Karol może zaskoczyć. Na uznanie zasługuje także kondycja aktora, który bez większych problemów wykonuje nie najprostsze akrobacje. Wywołało to podziw wśród widowni, a kiedy na bankiecie zaśpiewano profesorowi „Sto lat”, odpowiedział: - Proszę uważać, bo w moim przypadku to bardzo prawdopodobne.

Dla mnie tym instrumentem okazało się właśnie jego ciało. Z jednej strony istotą tego spektaklu jest tekst, a z drugiej wszelkie działania, czynności aktora.

Zostałam zaczarowana. I nie odzarowujcie mnie. Proszę.

Dagmara Olewińska



foto: Aleksandra Michalska

Monolog Puszka

Jan Peszek: - Tekst „Scenariusza dla nieistniejącego, lecz możliwego aktora instrumentalnego” jest moim manifestem twórczym. Zagrałem go kilka tysięcy razy i wciąż zgadzam się ze wszystkim, co zawarł w nim Schaeffer. Napisał go z myślą o mnie w 1963 r. Osiem lat po skończeniu Szkoły Teatralnej, gdy byłem młodym aktorem z grzywką, zaproponował mi zagranie „Scenariusza...” Dopiero po takim czasie mogłem się tego podjąć. Monodram miał prapremierę w Biurze Wystaw Artystycznych w Łodzi. Przyjechałem tu z Wrocławia na zaproszenie Kazimierza Dejmka i przez pierwszy sezon w Teatrze Nowym niczego nie zagrałem. Nie zderzyłem się z krytyką, bo byłem po prostu mało znany. Przez pierwszą część spektaklu, gdy grałem „Audiencję piątą (traktat o nieokreśloności w muzyce)”, leżałem w piżamie w Steinwayu na spreparowanych strunach. Wielu ludzi myślało, że niszczę instrument. Po przerwie zaprezentowałem „Scenariusz...” Widzowie odebrali go niezwykle spontanicznie! Może zagrały elementy psychologiczne. Po traumie z fortepianem, spodziewali się, że będę rozrabiał jeszcze bardziej, zacząłem rozbijać szyby.

A przecież to wykład z pogranicza socjologii sztuki. Nie wyobrażałem sobie, że można go ożywić i zaprezentować w formie teatralnej. Schaeffer musiał poczekać 1,5 roku aż odkryję język tego spektaklu. Przygotowały mnie do tego działania w awangardzie.

Schaeffera najbardziej zachwycała postać Karola. Prowadzę intelektualny dialog z facetem, który sika w publicznym miejscu i ogląda się za kobietami. Kupiłem dużą metalową puszkę, rodzina zjadła ogórki. Zrobiłem w puszcze dwie dziurki. Tak powstał Karol.

Z improwizowaniem w sztuce jest jak z jazzem. Żeby móc sobie na to pozwolić, trzeba świetnie znać główny temat. Dopiero wtedy możliwa jest radość przetwarzania. W tym spektaklu wszystko jest uporządkowane, Schaeffer nienawidził bełkotu. Czasami trzeba poddać się chwili. Dzisiaj po raz pierwszy urwały mi się linki, na których miałem zagrać szmatą improwizowany utwór. Musiałem symbolicznie zaznaczyć obecność tego elementu w sztuce. Czasami całość gra się po to, by wypowiedzieć jedno finalne zdanie.

Not. Dominika Kawczyńska



foto: Jakub Choderny

Jedna wielka zabawa

Albo nuda, monotonia i niezrozumienie, albo emocje podane w najwyższej temperaturze – kolejny dzień Konfrontacji za nami. A przed nami kolejna porcja komentarzy tych, którzy zajrzeli do Centrum Kontroli Międzyplanetarnej przy Lokatorskiej.

Krystyna Weintritt: Jestem uczuciowo związana z Konfrontacjami i tym samym nieobiektywna. Teatr zawiera w sobie wszystko – słowo, gest, plastykę, muzykę. Podczas tych kilku dni mamy okazję obcować z czymś świeżym i naturalnym. Z sztuką, której nigdy nie zobaczymy w teatrze profesjonalnym. Konfrontacje to nie tylko spotkanie zdolnej młodzieży. To spotkanie z drugim człowiekiem. Być może dzięki temu, że jesteśmy skupieni na niewielkiej płaszczyźnie, ocieramy się o siebie, możemy zbliżyć się jeszcze bardziej? Tutaj każdy jest jednakowo ważny. Aktor, widz, rodzic, juror. Wszyscy mają swoje role. Czego spodziewam się po kolejnych dniach konfrontacji? Było już tyle dobrych spektakli, że można by było obsadzić wszystkie nagrody. Znam jednak teatry, które jeszcze będą się prezentowały i jestem przekonana, że mogą nas zaskoczyć. Ci młodzi ludzie nie tylko grają. Oni są na scenie.

Grzegorz Sławiński, instruktor z Pracownia Teatrick z Tomaszowa Mazowieckiego: Moje pierwsze wrażenie emo-

jonalne, co do miejsca - zawsze przyjeżdża się tutaj z nadzieją sympatycznego i przede wszystkim artystycznego spotkania. To co dzisiaj zobaczyłem stanowi wysoki poziom teatralny. Właśnie ten poziom, poniżej którego od wielu lat się nie schodzi, wyróżnia Konfrontacje. Dzisiejsze spektakle również go trzymały. Idee, które wypływają od aktorów są jak najbardziej czytelne. Jednak muszę przyznać, że były też słabe momenty. Po rozmowie z widzami i po wysłuchaniu opinii jurorów, przyznam, że wiele rzeczy można było dopracować. Chcę jeszcze zwrócić uwagę na doskonałą publiczność, która jak na swój młody wiek jest bardzo dojrzała, krytyczna i... sympatyczna.

Zasłyszane „na papierosie”, rozmowa dwóch panów w średnim wieku:

- *No, całkiem niezłe... (mocny buch) Dobry poziom, chyba ci słabsi się wykruszyli. Nie było większej wpadki...*

- *Mhm... A w poprzednich latach czasem bywały.*

- *Dokładnie... Bo jakby była wpadka, to można to szybko wyłapać (chwila milczenia, zadumy*

i kolejny mocny buch papierosa) Ale jurorom to ja nie zazdroszczę. Taka obsuwa... - Mhm... Ponad godzina!

Anna Badzienko, instruktorka teatru iKropka: Poziom dzisiejszych spektakli był naprawdę wysoki. Zobaczyć mogliśmy różne rodzaje teatru: teatr poezji, formy, czasami groteski. To był dla mnie bardzo ciekawy dzień i patrzyłam z przyjemnością na młodych ludzi, po których widać, że teatr jest ich pasją i zabawa nim przynosi im wiele satysfakcji.

Wioletta Nowakowska, widz: Drugi dzień Konfrontacji wcale mnie nie poraził. Tak naprawdę do głębszej refleksji i doszukiwania się znaczenia większej metafory, zmusił mnie dopiero spektakl Teatru Di Birra. Wcześniejsze spektakle nie zmusiły mnie do zastanowienia. Mam nadzieję, że jutro będzie lepiej.

Kacper Foryś, aktor z VI LO w Łodzi: Pierwszy spektakl był dla mnie laniem wody, w ogóle nie wiem, o czym był. Bardzo podobało mi się przedstawienie teatru Samowolka, ponieważ był

odskocznią od tego, co widziałem wcześniej. Poprzednie występy były ciężkie i monotonne, a spektakl pt. „Zalotki Panny Migotki” to było dla mnie takie „wow”! Jedna wielka zabawa. Świetna atmosfera dzisiejszego dnia.

Mateusz Łapka, widz: Pokazano rzeczy, które się podobały i takie, na które nie chciało się patrzeć. Szkoda, że wielu z tych spektakli nie zapamiętam i to nie dlatego, że mam kiepską pamięć. Tylko dlatego, że nie były na tyle ciekawe i interesujące. Dużym plusem są omówienia po spektaklach, można z nich wyciągnąć wiele wskazówek, dowiedzieć się, jakich błędów nie popełniać. Bardzo lubię tu być, uczę się masy nowych rzeczy.

Kasia Antkowiak, widz: Byłam na Lokatorskiej w zeszłym roku. Najbardziej wzruszył mnie wtedy teatr z VI LO. Dlatego pojawiłam się tu i tym razem. I po raz kolejny się nie zawiodłam. Mimo tego, że wydawało się, że „szóstka” pójdzie w kierunku czegoś banalnego, aktorzy tradycyjnie zaskoczyli. Poza tym same Konfrontacje uważam w tym roku za kosmiczny lot wysoko nad ziemią. Brawo.

Zebrala redakcja

ORGANIZATOR



WSPÓŁORGANIZATORZY

WYDZIAŁ KULTURY URZĘDU MIASTA ŁODZI
TOWARZYSTWO KULTURY TEATRALNEJ

PATRONAT HONOROWY

PREZYDENT MIASTA ŁODZI **HANNA ZDANOWSKA**
WOJEWODA ŁÓDZKI **JOLANTA CHEŁMIŃSKA**
MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO **WITOLD STĘPIEŃ**
PREZYDENT AHE W ŁÓDZI **MAKARY STASIAK**
REKTOR PWSFTiT **ROBERT GLIŃSKI**
REKTOR POLITECHNIKI ŁÓDZKIEJ **STANISŁAW BIELECKI**

PATRONAT MEDIALNY



WSPÓŁPRACUJĄ Z NAMI



Delia Cosmetics

-to rodzinna spółka z polskim kapitałem założona w 1998 roku przez chemika, dr Józefa Szmicha. Niezwykle bogate portfolio kosmetyczne - ponad 400 produktów, sprzedaż do 34 krajów świata, oraz miliony zadowolonych klientów sprawiają, że Delia buduje ugruntowaną pozycję na międzynarodowych rynkach kosmetycznych. Firma poza działalnością produkcyjną i dystrybucyjną, prowadzi również szereg działań na rzecz lokalnej społeczności, udziela się w wydarzeniach w regionie, a także wspiera potrzebujących w licznych akcjach charytatywnych.

www.delia.pl

JURORZY XXIX KONFRONTACJI TEATRÓW MŁODZIEŻOWYCH

Marian Glinkowski – reżyser teatralny, animator kultury, prezes łódzkiego oddziału TKT oraz wiceprezes Ogólnopolskiego Towarzystwa Kultury Teatralnej

Jadwiga Sącińska – teatrolog, animatorka kultury

Jan Peszek – aktor teatralny, filmowy i telewizyjny, reżyser teatralny i pedagog

Ireneusz Czop – aktor teatralny i filmowy, związany z Teatrem Jaracza w Łodzi

Kalina Jerzykowska – dziennikarka, poetka, autorka książek dla dzieci

Sylwia Gaj – założycielka Prywatnej Łódzkiej Szkoły Teatralnej, aktorka

Krystyna Weintritt – animatorka kultury, dyrektorka Centrum Kultury Młodych

Prywatna Łódzka Szkoła Teatralna, zajmuje się edukacją, przyszłych aktorów dramatycznych. Nauka trwa 4 lata i jest zakończona egzaminem ZASP co daje prawo wykonywania zawodu aktora, z wszelkimi przysługującymi jemu prawami. Prowadzimy szkolenia i kursy, przygotowujące młodzież do egzaminów wstępnych na Wyższe Uczelnie Teatralne. Dodatkowo prowadzimy szkolenia interpersonalne dla przedsiębiorstw, jak i osób prywatnych.

Współautorami pomysłu powstania alternatywnej szkoły aktorskiej są Adrianna Biedrzyńska, Ewa Kuklińska, Marek Kasprzyk i Zbigniew Zamachowski. Szkoła powstała na bazie Studium Teatralnego „BEZ MASKI” założonego w 2002 roku. Studium przygotowywało przyszłych kandydatów na państwowe uczelnie teatralne.

Stanowimy alternatywę dla Państwowych Szkół Teatralnych. Nauka w szkole trwa cztery lata obejmuje sześciomiesięczny staż w teatrze. Program nauczania jest realizowany według planu semestralnego i działa w systemie dziennym.

Nasz autorski program edukacyjny łączy standardy szkół krajowych jak i zagranicznych. Stawiamy na procesy, które pozwalają młodym ludziom na lepsze przygotowanie do tego zawodu.

Nie jesteśmy instytucją komercyjną, dlatego też stawiamy na jakość oraz indywidualny rozwój artystyczny każdego studenta.

Prywatna Łódzka Szkoła Teatralna jest postrzegana jako instytucja awangardowa, poszukująca nowatorskich rozwiązań, a jednocześnie wyrazista, pomysłowa i odważna.

Prywatna Łódzka Szkoła Teatralna to marka rozpoznawalna, choć młoda, kojarzona z wysoką jakością i pewną elitarnością, bezkompromisowa, otwarta, zobowiązująca.

CZWARTA EDYCJA OGÓLNOPOLSKA

KURtyNA

Gazeta XXIX Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych

Wydawca: Centrum Kultury Młodych w Łodzi

Redakcja: Łódź, ul. Lokatorska 13, tel. 42 684 24 02

internet: <http://www.konfrontacje2011.wordpress.com>

Redaktor naczelna: Aleksandra Głąb

Redaguje zespół: Dagmara Olewińska, Marzena Gawłowska, Karolina Warchoń, Magdalena Simson, Wioletta Podwysocka, Dominika Kawczyńska, Wojciech Bryndel, Jerzy Szelański, Jakub Choderny (WWW) i Adrian Kałkowski

DTP: Cezary Dąbrowski

Fotografie niepodpisane: archiwum, zasoby internetowe

Konia z osłem krzyżował: Wojciech Słodkowski

Konfrontacyjna psychodrama



tym roku na aktualnych wydarzeniach.

Portrety psychologiczne kreowanych przez poszczególne osoby postaci pokazują bolączki współczesnego nastolatka. Co mówi nam wspólnie wykreowany obraz? Gdyby z zaprezentowanych przedstawień stworzyć jednego bohatera i poprosić go, by dokończył kolejne zdania, odpowiedziałby tak...

1. Nie znoszę...

...gdy nikt nie chce wysłuchać tego, co mam do powiedzenia. Moje słowa nie trafiają ani do rodziców, ani do znajomych. Jedyne do czego trafiają, to próżnia. Mimo młodego wieku mam już określony światopogląd, który jest ignorowany. Nie znoszę, gdy sprawy dla mnie ważne traktowane są jako nieistotne i blahe.

2. Boję się...

... że moje marzenia się nie spełnią. Wszelkie ideały porzuć w kącie na rzecz biurokracji, nowego samochodu, wkupienia się w czyjeś łaski, totalnego pragnienia akceptacji przede wszystkim ze strony bliskich. Że nie tylko nie będę umiał być taki jak zaplanowałem, ale w ogóle pochłoną mnie nowoczesne technologie, szybkie, miejskie życie, że oderwę się od tego, kim jestem. Że nie będę wiedział dokąd zmierzam, ani jak wrócić na właściwe tory. Dorosłości. Boję się przemocy, wobec której czuję się bezradny. Ale najbardziej... boję się... samotności.

3. Od innych oczekuję...

... zrozumienia. Swobodnej komunikacji zamiast ogólnej znieczulicy, obojętności i oziębłości. Zainteresowania dla tego

co robię i myślę. Reakcji na moje działania, interakcji. Śmiechu dla moich żartów; uszu, gdy chcę mówić; ramienia, gdy chcę się wypłakać; pomocnej dłoni, gdy jej potrzebuję.

4. Pragnę...

... wolności. Życia bez kajdanek systemu szkolnego, hierarchii społecznej, ciągłego nadążania za cudzymi oczekiwaniami. Nie być ocenianym w prostych kategoriach, nie wpasowywać się w skalę 0-6. Nie chcę, żeby weryfikowano mnie na podstawie tego, czy mam matkę czy nie. Bliskości pragnę.

5. Ja jestem...

...sobą.

Marzena Gawłowska

Kryzysowa narzeczona

odc. 3

Nadano dnia 8.04.2011 z Ośrodka Terapii Teatralnej przy Lokatorskiej w Łodzi

Kochana Mamo. STOP.

Dojechałam szczęśliwie. STOP. Drugi dzień jestem już na Oddziale Intensywnej Terapii. STOP. Jedzenie pyszne. Te pierogi zupełnie jakby made by Babunia. STOP. Ośrodek w tym roku kosmiczny. STOP. Wczoraj leczyli mnie metodami wstrząsowymi, skutecznie pogłębiając mój kryzys. STOP. Utknęłam w martwym punkcie i zwątpiłam, że odzyskam stan równowagi teatralnej. STOP. Ubawiłabyś się przy tych czwartkowych tańcach hulańcach. Jestem tego pewna. STOP. A mnie się nie chciało ani tańczyć, ani śpiewać, tylko przez dwa pierwsze spektakle modliłam się, żeby przestali. STOP. Później było dobrze, lepiej, ciekawiej. STOP. No, ale dzisiaj! O Mamuniu!

STOP. Nie, nie, nie nastąpiło cudowne uzdrowienie. To chyba jeszcze nie ten moment. STOP. Nie trać wiary, bo ja też nie tracę. STOP. Ale za to podali mi takie preperaciki, że poczułam, że może być lepiej. Serialnie realnie. STOP. Preparacik pierwszy, to po prostu z grubej rury. STOP. Mamik, tylko nie puszczaj tej nowiny po rodzinie, nie rozprowadzaj sęsiadkom, błagam Cię, ale musisz Ci rzecz... poryczałam się. STOP. Początkowo, gdy to lyknełam, no to jakaś Migotka mi się ukazała, Bolek i Lolek i inne takie, i było zabawnie, naprawdę. STOP. Pamiętasz tych Ziomków, Mamuś? STOP. A później moje policzki stały się mokre. Sama nie wiem kiedy. STOP. Poczułam jakbym odzyskała na chwilę to, co straciłam i co próbuje poprzez terapię odnowić. STOP. Dotknęłam teatru. STOP. Mamuniu, jest tutaj jeszcze taki pan, no istny Mistrzunio. STOP.

Nazywa się Jan Peszek. STOP. I wczoraj wieczorem miał taką zbiorową terapię dla pacjentów. STOP. Przyszło tyle ludzi, że musiałam parkiet tyleczkiem grzać, ale nie żałuję. STOP. Ulalalalalalala, co to było! STOP. Wiesz, że ja się boję tych monodramowych preparacików, ale ten był idealny, doskonały, skuteczny. STOP. Pomyślałam, że będę chyba tęsknić za tym Panem doktorem. STOP. A do tego wszystkiego jeszcze doszła terapia śmiechem. STOP. A jak się spotkamy, to przypomnij mi, bo koniecznie muszę Ci opowiedzieć o jego przyjacielu Karolu. STOP. Dziwny z niego koleś, ale oryginalny typ. STOP.

Mamita, nie będę oszukiwać, jak widzisz jest ciężko, ale są jakieś efekty. STOP. Już mało spotkań terapeutycznych pozostało, ale wierzę, że leczenie będzie dawało rezultat. STOP. No widzisz, i trzeba tak od razu

skreślać ludzi? STOP. Stara się przecież ten mój Narzeczony. STOP. Wiem, że nigdy nie byłeś zwolennikiem naszego związku, ale coś mi się wydaje, że będziesz musiała go zaakceptować. STOP. Chyba nie potrafię do Niego odejść i cieszę się, że zdecydowałam się na leczenie w Ośrodku Terapii Teatralnej przy Lokatorskiej. STOP.

Twoja Dagmara. STOP.

PS Zięć Teatr Cię pozdrawia. STOP.

